

# Teatr czy liturgia?

Czy „Misterium o Męce i Zmartwychwstaniu”, które pokazuje w kościele św. Wojciecha w Białymstoku Jan Skotnicki jest widowiskiem teatralnym? Czy gra tak bliska liturgii — dosłownie, ponieważ umiejscowiona na podestu wokół ołtarza — i w przenośni, bo wykorzystująca tą samą symbolikę i gesty — czy owa gra o Zbawicielu należy do światła teatru?

Gdy pytam o miejsce tego widowiska: w teatrze czy w liturgii ciekawi mnie punkt widzenia tych, którzy na przedstawienie trafiają niejako przypadkiem: mieszkańców okolicznych ulic, uczęszczających do kościoła parafialnego przy ulicy Warszawskiej. Oto po przejściu przez kruchte ich oczom ukazuje się odmienione wnętrza świątyni: na ścianach białe, czarne, zielone zasłony, półmrok — trochę niezwykle w tym miejscu. Żelazny porządek przestrzeni w kościele jest naruszony. W miejscu, gdzie stał ołtarz, wyrasta teraz papierowe drzewo Wiadości Dobrego i Złego, obok dostrzec można barokową ełazerkę. Ławki z klęcznikami są dziś widownią, dookoła, także z tyłu, rozciąga się obszar gry.

W tym kościele inny niż zazwyczaj jest dźwięk organów, inaczej układają się słowa w pieśniach, inni zapętlają go wierni. I ludzie to czują. Dopiero gdy historia o pasji i rezurekcji poczyną się rozgrywać, obserwatorzy odnajdują w grze aktorów znane z liturgii, z malarstwa religijnego gesty, ruch procesyjny, symbolikę koloru szat Judasza, Matki Bożej, stuły okrywającej krzyż.

Jan Skotnicki oparł scenariusz swojego przedstawienia na dwóch XVII-wiecznych tekstach misteryjnych: *Dialogus de Passione* i *Dialogus de Resurrectione*. Mniej jednak zwrócił uwagi na wątki ludyczne, charakterystyczne dla misteriów. Nie ma tu scen rodzajowych, błazeńskich intermediiów (z wyjątkiem może kłótni między Archaniołem Michałem i diabłami), brakuje konkretnego, ziemskiego krajobrazu. Reżyser wybiera w to miejsce język symboliki ewangelicznej. Oszczędza, można rzec pokorna gra aktorów przywodzi na myśl

średniowieczne malarstwo tablicowe. Zbawiciel w białostockim przedstawieniu nie pojawia się na scenie, są tam tylko jego wizerunki: Krzyż z rekwiizytami kaźni, Chusta św. Weroniki, płachta fioletowej tkaniny. Ostatnią Włeczerzę zaznacza gest Podniesienia, śmierć na Golgocie — złamana w rękach celebransa świeca. Używając poetyki liturgicznej Skotnicki prowadzi widzów wprost do nieba, zostawiając w tyle świat teatralnego konkretnego.

Teatr zmienia się więc w bogatą liturgię, inkrustowaną hymnami ze starych kancjonałów. Tylko bajkowe, trochę odpustowe kostiumy, projektowane przez Adama Kiliana odbiegają od przyjętej konwencji teatru-liturgii. Są jak ten jaskrawy makijaż na twarzy człowieka, który co roku, w Wielkim Tygodniu w Kalwarii Zebrzydowskiej odgrywa rolę Chrystusa na oczach tysięcy pielgrzymów. Kolorowe stroje, nakładane na zgrzebne suknie aktorów — to wszystko, co zostało z teatru.

Kiedy bowiem po przedstawieniu gasną reflektory w kościele przy Warszawskiej, wielu z tych, którzy byli widzami kłeka i pogrąża się w modlitwie. Podobnie dzieje się w Kalwarii, gdy w Wielki Piątek pielgrzymi wędrują za aktorami na Golgotę — często na kolanach. Taki jest bowiem sens misterium.

Roman PAWŁOWSKI

